Rok I. Warszawa, 30 września 1920. Nr. 7 i 8.

Rybak Polski

Miesięcznik wychodzi nakładem i pod kierunkiem
MIECZYSŁAWA KACZANOWSKIEGO.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Koszykowa 20.

Cena pojedyńczego numeru Mk. 5.

OD WYDAWNICTWA.

Z powodu bezrobocia pracowników drukarskich numer obecny wychodzi z opóźnieniem.

O hodowli sandacza.

Zapewne zainteresuje czytelników „Rybaka Polskiego” artykuł poniższy p. L. Dreczkowskiego o hodowli sandacza, tej hodowli, która niewielkie ma; rozpowszechnienie u nas i dla wielu jest mało znaną. Autor artykułu prowadzi tę hodowlę od szeregu lat i obok hodowli węgorza, ta ryba jest głównym gatunkiem gospodarki rybnej p. L. Dreczkowskiego.

Redakcja.

Racjonalne gospodarstwo rybne na jeziorach nie należy do pracy łatwej od przypadku do przypadku, to jest kiedy najwięcej ryb złowić można. Jest to praca skomplikowana, trudna i mozolna, oraz jeżeli oddać się jej z dokładnością — wymaga pewnej znajomości teorji, zasad i praktyki na polu gospodarki rybnej.

U nas głównie rozwinęła się gospodarka rybna na jeziorach, o ile naturalnie o takiej mówić można, na wszystkie ryby, jakie w danej wodzie się znajdują, a właściwie, jakie natura ochroniła i zaprowadziła. U nas na jeziorach prawie wcale nie hoduje się pewnych gatunków ryb o charakterze szlachetniejszym, jak ryby *łososiowate.*

U siebie na jeziorach w Poznańskiem od dwudziestu lat prowadzę hodowlę, między innymi *sandacza.* Rozwój osiągnąłem wyśmienity. Te kilka rad z doświadczenia pragnąłem w „Rybaku Polskim“ podać do wiadomości zainteresowanych hodowlą sandacza.

Sandacza zaleca się sprowadzać jednorocznego, który łatwo daje się przenosić jesienią lub wczesną wiosną. Dopilnować należy aby w beczkach nie było piasku. Można wrzucić tam nieco roślin wodnych w stanie czystym.

Dla hodowli sandacza nadają się jeziora od 5 do 8 metrów głębokości, o spadzie częściowo twardym, gliniastym i kamienistym. Jeżeli chce się zaprowadzić gospodarstwo sandaczowe w jeziorach, to dobrze jest, gdy posiada się dwa, trzy jeziora, a to z następu-

jących powodów. Sandacz potrzebuje dużej ochrony. W czwartym roku przystępuje do tarła. Wyrośnięty sandacz składa rocznie do dwudziestu tysięcy jaj. Jest to ryba jedna z najwydatniejszych, jeżeli narybek umiejętnie się pielęgnuje. W początkach maja sandacz się trze. Pożądane jest dla racjonalnej hodowli mieć zbudowane specjalne tarliska i to na miejscach twardych, o spodzie kamienistym gdzie się znajduje drobna roślina letnia. Do budowy tarlisk odpowiadają najlepiej krzewy jałowcowe, albo gałęzie iglaste, które te rośliny obciąża się przez nawiązania do nich kamieni. Przylegają one tedy do dna wody, w obrębie obranego tarliska. Miejsce tego tarliska należy obwieść wbitemi kołkami, aby silne wiatry gdy zbałwanią wodę nie rozrzuciły gałęzi, czy krzewów z ikrą na brzeg jeziora i w ten sposób nie zniszczyły osiadłej na nich ikry.

Aby osiągnąć tarło doskonałe— nie należy przynajmniej od początku marca robić na jeziorze sieciami, aby sandaczy nie płoszyć. Samo takie rybołówstwo należy ochraniać do września.

Co do sieci na rybołówstwo sandaczowe, to rozmiar gęstości *przywłoki* winien być nie mniejszy niż 30 mm. Niewód zaś — 35—40 milimetrów.

Dla dobrego zarybienia jeziora sandaczami — należy od założenia 5 — 7 lat nie zapuszczać sieci do tej wody; w roku zaś łowienia duże funtowe sandacze, w razie złowienia, wrzucać nazad do wody.

Połowy sandacza należy odbywać bardzo ostrożnie, a przedewszystkiem jesienią i zimą. Sandacz, który ma być wrzucony z powrotem do wody — nie powinien być przeciągany przez oko sieci, a to dlatego, aby przez przeciąganie nie zetrzeć z niego, że tak nazwię *płaszczyka klejowatego*, który chroni go od dostępu wody do ciała. Albowiem sandacz przeciągnięty zimą przez oko sieci bezwarunkowo wiosną ginie na ospę, zaziębiając się. Również sandacz, który złożony na lód suchy przy silnym mrozie, również ginie od przemarznięcia.

Sandacz jest rybą wędrowną i wędruje wtedy, jak go się straszy od środka. Jeżeli jest jezioro, przez które głębszy rów lub rzeka przepływa, to wtenczas odbywa wędrówkę.

Najlepszym pożywieniem sandacza są *ukleje i leszcze*. Należy przytem wiedzieć, że tam, gdzie sandacz się rozpleni, tam niema miejsca dla szczupaka. Ryba ta zostaje pożartą przez sandacza. Następnie doskonałym pożywieniem dla sandacza, jest narybek białej ryby, to jest płoci. Aby go mieć w tarliskach, w których są sandacze—należy go przenosić z jeziora w ten sposób, że przed tarłem płotek na zabrzegach jeziora wykłada się gałęzie chojny i gdy się zauważy, że są one obłożone ikrą płoci—przenosi się je do tarliska sandaczowego. Ikrę płotki poznaje się po kolorze. Jest ona czerwonawa i ma większe jajka od sandacza. Jajko sandacza ma wygląd blado-żółtego. Bywa często, że w jeziorach na rozłożonych gałęziach dla ikry sandacza, na tych gałęziach znosi ikrę płotka, uprzedzając w wyborze miejsca sandacza. W takich razach, znając już właściwości ikry jednej i drugiej ryby, postępuje się tak: zbiera się gałęzie z ikrą płotki i kładzie się na brzeg jeziora, trzymając je tak przez 2 — 4 go-

dzin. Po tym czasie ikra płotki ginie. Dlatego też należy stale mieć w obserwacji miejsca tarlisk sandacza i w tym celu przyczepia się drut do gałęzi na tarliskach i w miarę potrzeby wyciąga się gałęzie na czołno przy objeździe.

Narybek sandacza rozwozić można na wody odległe. Sprowadzałem narybek ten z hodowli Rendsburg, poza Hamburgiem. W czasie wojny był w drodze po 4 dni i przychodził w stanie dobrym. Jedyny raz w 14 beczkach, woda z nich wyciekła i narybek nadszedł nieżywy.

Pragnęło by się, aby w Polsce możliwie rozszerzyć hodowlę ryb łososiowatych. Wód posiadamy do tego poddostatkiem. Ale praca jest to olbrzymia. Tę pracę mogłyby rozprzestrzeniać Towarzystwa Rybackie, ale jest ich w kraju niewiele i nie są, prawie zupełnie, do tego jeszcze uorganizowane. Należy wiele okazać wysiłku i dobrej woli. Dziwne lelistwo nas do tej pracy ogarnęło. Jakąś czuje się wokoło niezaradność, mały współudział jednostek. Każdy chce tylko coś ciągnąć, ale nic z siebie nie dać. To się zauważa nietylko u góry, lecz i u dołu. Są jakieś myśli, dążenia, ale jest to tylko mgławica, która nie posiada kośca pacierzowego. Kraj nasz tak bogaty w wody, jakże możnaby go wzbogacić w ryby szlachetniejsze!

L. Dreczkowski.

Choroby ryb w wodach dzikich.

„Zdrów jak ryba” mówi stare nasze ludowe przysłowie, zdając się twierdzić, że ryby nie ulegają chorobom. O tem, że jest zgoła inaczej, wiedzą przedewszystkiem hodowcy stawowi, którym niejednokrotnie choroby ryb niezmiernie znaczne wyrządzają szkody.

Hodowca stawowy może w bardzo łatwy sposób skonstatować, czy ryby jego są zdrowe. Obchodząc swe stawy, natrafia na zwłoki ryb, względnie na ryby chore, które swą zmniejszoną ruchliwością sygnalizują swój stan anormalny. Inaczej zgoła ma się sprawa w wodach dzikich, gdzie każda chora lub osłabiona sztuka staje się natychmiast pastwą dzikiego ptactwa czy też innych szkodników. Ten fakt spowodował zdaje się mniemanie, że wśród ryb chorób niema. Bezsprzecznie, że ilość chorób wśród ryb w dzikich wodach jest znacznie mniejsza, aniżeli wśród hodowanych, gdyż pierwsze żyją w warunkach naturalnych i nie są narażone na cały szereg chorób wywołanych np. przez sztuczne karmienie.

Jednakże mimo to choroby ryb wód dzikich są zjawiskiem bardzo częstem i niejednokrotnie wywołującem znaczne spustoszenie.

Bardzo częstą chorobą wód naszych jest tak zwana łustnica czyli dżuma-racza, występująca zarówno wśród ryb, jak i raków; niszczy ona ryby i raki na znacznych przestrzeniach wprost doszczętnie. Wywołana jest ona przez bakterje t. j. drobne roślinki, przenikające do krwi ryb.

Niezbyt często występuje u płoci żółtaczka, objawiając się żółtemi plamami na całem ciele ryb, następnie rumienica węgorzy, której objawem zewnętrznym jest zaczerwienienie skóry, oraz t. z. dżuma łososiów z naszych rzek nieznana, jednakże dość czę-

sta w wodach angielskich. Wszystkie te choroby jak również i wrzodnica czyli purnukulosa ryb łososiowatych są spowodowane przez bakterje.

Na ciele ryb szczególnie karpia i karasia występują często białawe mleczne plamy. Jest też tak zwana ospa, której przyczyna dotychczas jest nieznana. Nie jest to jednak choroba, którąby pociągała za sobą zbyt wielkie straty.

Niezmiernie często występuje pryszczyca u ryb, przy której to chorobie, wywołanej przez drobne zwierzęta na skórze zjawiają się jakby drobne gruczołki.

Najpospolitszą chorobą wód naszych jest pleśniawka. Bardzo często widzimy ryby pływające jakby z jakiemiś perłonami. Owe perłony jest to pleśń osiadająca najczęściej na zranionych lub wogóle uszkodzonych częściach ryby. Jest to choroba nie groźna i ryby zazwyczaj w krótkim przeciągu czasu powracają do dawnego normalnego stanu zdrowia.

Na rybach bardzo często spotykamy różnego rodzaju pasorzyty zewnętrzne np. wesz rybią, pijaweczkę rybią, dalej małe robaczki zwane gyrodabtylusami i inne. Ryby osłabione zazwyczaj wskutek niszczącego działania owych pasorzytów.

Prócz pasorzytów zewnętrznych istnieją i pasorzyty wewnętrzne, żyjące głównie w przewodzie pokarmowym np. tasiemiec cierniogłowy, zmocznice i niczenie. Owe pasorzyty zewnętrzne są tak częste, że wprost rzadko znaleźć można rybę, któraby w swym przewodzie pokarmowym ich nie posiadała.

Bardzo znaczną grupę chorób stanowią t. z. zniekształcenia szkieletu. Przy połowach często dość spotykamy ryby z źle wykształconym kręgosłupem, zgiętym w kształcie litery „S” lub też okazy, u których górna szczęka jest znacznie ukrócona, wskutek czego powstają okazy t. zw. mopsowate. Szczupaki bardzo często są pozbawione platury ogonowej, a nawet całego ogona. U ryb takich wtórnie wytwarza się utwór przypominający nam do pewnego stopnia pletwę ogonową, a w każdym razie doskonale zastępujący ją w jej czynności.

Hodowcy stawowi prowadzą z chorobami ryb niezmiernie zaciętą walkę i mogą się pochwalić, że bardzo często udaje im się choroby ryb zwyciężyć. Zgoła inaczej ma się sprawa przy wodach dzikich, tu wody jak w stawie opuszczać nie można, a wskutek tego nie można też stosować metod leczniczych ani sanacji dna obszaru jeziornego czy rzecznego, ani też uzdrawiania ryb zarażonych przez stosowanie kąpieli w rozmaitych rozczynach np. amoniaku, soli kuchennej, i t. d. Gospodarz na wodach dzikich leczyć chorych ryb nie może; on może tylko przeciwdziałać dalszemu rozprzestrzenieniu się choroby przez intensywne zbieranie wszelkich zwłok ryb śniętych, ponieważ te spożyte przez ryby zdrowe, mogą się stać źródłem dalszej zarazy.

Włodzimierz Kulmatycki.

Czem się ryby żywią.

Niejednokrotnie słyszy się zdanie, że „ryby żywią się wodą”. Naturalnie, że zdania tego nie odnoszą wypowiadający co do szczupaka, który jest znanym rabusiem,

lecz dotyczy ono przedewszystkiem karpia i ryb jemu pokrewnych.

I całe szeregi ludzi wierzy temu, że karp i inne pokrewne mu ryby, czyli karpiowate, żywią się wodą. O tem, że tak nie jest jednak łatwo się bardzo przekonać. Wystarczy jedynie tylko otworzyć po złowieniu karpia, czy też innej ryby jej jelito, a wówczas przekonamy się, że jest ono wypełnione szarą masą. Szara masa owa z wody powstać nie może, więc musi się przyjść do przekonania, że twierdzenie, jakoby ryby żywiły się wodą nie jest słusznem. Skoro ową masę wyjętą z jelita karpia rozsmarujemy na szkiełku, które potem będziemy badali pod mikroskopem, wówczas dostrzeżemy, że ta pozornie jednolita masa składa się z różnych niejednokrotnie bardzo pięknie zorganizowanych cząsteczek. Otóż owe cząstki po bliższem rozpatrzeniu okazują się drobniutkiemi, gołem okiem niedostrzegalnemi roślinkami i zwierzątkami.

Musimy bowiem pamiętać, że prócz tego świata roślin i zwierząt, jakie widzimy gołem okiem istnieje w naszych wodach drugi, drobny, niedostrzegalny, jak tylko przy pomocy szkieł powiększających, świat zwierząt i roślin. O tem, że istnieją takie drobne zwierzęta i rośliny przekonać się łatwo; spojrzawszy na nasze wody, stawy czy jeziora, dostrzeżemy, że woda tam jest na zielonawo, lub też niebieskawo zabarwiona. To zabarwienie jest spowodowane przez obecność roślinek drobnych, z których jednej dostrzedz nie możemy, ale wielką ich ilość możemy poznać po zabarwieniu wody. Ma się więc tu sprawę podobnie jak z krwią ludzką, która jest czerwona. Czerwona jej barwa jest spowodowaną jednakże nie przez płyn krwi, ale przez drobniutkie ciałka, które, leżąc w setkach tysięcy w jednym centymetrze sześciennym, barwią jasny płyn krwi na kolor czerwony.

O istnieniu wspomnianych zwierząt drobnych w wodach łatwo się przekonać; skoro zaczerpniemy pewną ilość wody ze stawu i przecedzimy ją przez gęste płótno lub też muślin np. chusteczkę do nosa a następnie owo płótno przepłuczemy np. w słoju szklanym napełnionym wodą, wówczas w słoju dostrzeżemy ciekawe zjawisko: oto wielka ilość punkcików, mniejszych od ułamków główki szpilki, będzie przebiegała wodę na wsze strony. Są to właśnie owe drobne zwierzęta, jak mówimy plenktonowe.

Plenkton stanowi pokarm wielkiej ilości ryb np. karpia, sielawy, karasia i wielu innych. Pozatem rybki żywią się drobnemi ślimaczkami, robaczkami i larwami owadów. Ryby w ten sposób odżywiające się nazywamy rybami plenktonożernemi.

Prócz tego rodzaju ryb, jednakże mamy jeszcze dwa inne rodzaje; są ryby drapieżne i roślinożerne. Roślinożerczych ryb wiele w naszych wodach nie mamy, do nich należy np. płoć. Ryby drapieżne żywią się natomiast innemi rybami, mogą więc zjadać inne ryby drapieżne, roślinożerne i plenktonożerne. Pięknymi przedstawicielami ryb drapieżnych jest w wodach i jeziorach dolin: sandacz i szczupak, w wodach górskich: pstrąg. Jednakże nie wszystkie ryby drapieżne żywią się przez cały okres swojego życia innemi rybami. Tak np. pstrąg w młodości jest rybą żywiącą się plen-

ktonem i dopiero z czasem przemienia się w rybę drapieżną, niejednokrotnie posuwającą się tak dalego w swej żarłoczności, że nie oszczędza nawet ryb mniejszych tego samego gatunku. Zjawisko takie nazywamy kanibalizmem i jest ono znanem u całego szczepu innych ryb np. u szczupaka.

Poznanie czem się dana ryba żywi jest dla rybaka gospodarza jeziorowego sprawą nader ważną, od niej bowiem zależy ułożenie całego planu gospodarczego. Nie można bowiem hodować, np. jedynie tylko ryb drapieżnych, boć one muszą mieć jako pokarm inne ryby, więc, gdybyśmy jedynie mieli w danem jeziorze tylko ryby drapieżne, wówczas mięsa w jeziorze by nie przybywało, bo większe drapieżne wycinałyby mniejsze. Dlatego to gospodarz jeziorowy musi dbać w dużej mierze o jak najsilniejsze rozplenienie w swej wodzie też białej ryby, jako pokarm dla ryb drapieżnych. Biała ryba będzie bowiem zdobywała pokarm czy to z plenktonu czy z roślin, przetwarzała go na swoje ciało, i niem następnie żywiła drapieżne ryby.

Włodzimierz Kulmatycki.

KARP.

(Ciąg dalszy).

Karp' nie jest rybą drapieżną, przekonywa nas o tem dokładnie budowa jamy ustnej. Ani w ustach, ani w szczękach nie posiada zębów ostrych, w tył nagiętych, jakiemi są obdarzone ryby drapieżne, jak szczupak. Cały ustrój i budowa jamy ustnej inaczej zupełnie się przedstawia, niż u ryb drapieżnych. Otwór jamy ustnej zupełnie nie odpowiada budowie ryb drapieżnych, t. zw. ryjek nadaje się tylko do chwytania i zatrzymywania pokarmów, a że jest miękki i elastyczny, więc może przystać nawet do przedmiotów nierównych, w celu wysysania różnych żyjątek drobnych, obsiadłych na danym przedmiocie. Dalej, zwraca uwagę budowa siatki skrzelowej u karpi. Ryby drapieżne ten organ oddechowo - cedzący mają bardzo prosto zbudowany, ich łuk skrzelowy jest przypłaszczony i bardzo mało ząbkowany. Im przedmioty drobniejsze, którymi się ryba żywi, tem skrzelowa siatka dokładniej jest zbudowana. U karpi i innych ryb, tenże sposób życia wiodących, jest siatka skrzelowa doskonale zbudowana. Ustrój ust karpia wskazuje, że nie jest rybą drapieżną, lecz również zaliczyć nie można go do roślinożerczych. Gdyby pożywienie karpia stanowiły tylko rośliny, zbytecznym byłby system sitkowy tak dokładnie zbudowany. Roślinność wodna, nie jest tak drobną, by przyrząd sitkowy był potrzebny do przyjmowania pokarmów roślinnych. Organa ustne u karpia zupełnie nie nadają się do obgryzania. Aby rzecz tę dokładnie wyjaśnić, czem karpie przeważnie się żywią, przeprowadzono rewizję żołądka i okazało się, że znaleziona zawartość w żołądku składa się z drobnego piasku w pomieszaniu zwierzątek raczkowatych, chruścików, korzeni wodorostów, drobnych nasionek traw słodkich, pchełek wodnych, gąsienic komara i t. p. zwierzątek wodnych, z czego wnosić można, iż głównem pożywieniem karpia są żyjątka wodne, widoczne i niewidoczne gołem okiem, co razem nazwane jest — plauktonem.

Karp' pochodzi z krajów gorących i jest na gorąco bardzo wytrzymały. Robione doświadczenia dały nam przykład tego. Włożony karp do naczynia z wodą, którą podgrzewano na ogniu, zupełnie czuł się dobrze przy temperaturze $35^0 + C.$, a po ogrzaniu wody do $45^0 + C.$ przestał dawać znaki życia, lecz przeniesiony do chłodnej wody po niedługim czasie przyszedł do siebie zupełnie. Począł się ruszać z żywością. Karpie trzymają się miejsc zarosłych i głębszych, a najmniejszy szmer je płoszy.

Łowione siecią, mają dużo wybiegów, unikając tejże. Gdy sieć już zanurzona, szukają wzniesienia na dnie stawu, aby nosem przytknąć się do dna, aż sieć przejdzie po grzbiecie. W ostateczności przeskakują przez wierzch sieci. Dla tych to powodów nadzwyczaj trudno złowić karpia w siecie, zwłaszcza na wodach głębszych.

Karp', gdy jest hodowany i karmiony z ręki, bardzo prędko oswaja się, do tego stopnia, że bierze pokarmy wprost z ręki. Karp' długo może obywać się bez wody, a jeżeli umiera, to więcej z uduszenia z powodu przyschnięcia skrzel oddechowych, aniżeli z braku wody, dlatego też karp' bardzo nadaje się do dalszych nawet przesyłek, tak w wodzie, jako też i na sucho, w odpowiedniem zapakowaniu i chłodnym czasie.

(D. c. n.) *J. Kossowski*
Kier. gosp. rybnego
w Tarnowatce.

Połów ryb na wędkę.

Prawa autorskie zastrzega się.

Połów ryb na wędkę jest sportem ulubionym, a jakkolwiek wydaje się rzeczą prostą, wymaga znacznej wprawy i obznajmienia się z obyczajami różnego rodzaju ryb w naszych krajach się pojawiających. Ponieważ mamy rozmaite wody, t. j. stojące, czyli jeziora i stawy, względnie stawiska i rzeki mniej lub więcej bystro płynące o rozmaitych głębokościach i rozmaitego rodzaju gruncie podwodnym, a zatem nie wszędzie jeden i ten sam sposób łowienia ryb na wędkę, choćby i dla wprawnego rybaka, skutecznie da się zastosować, Stąd wyłoniły się rozmaite zdania i sposoby łowienia ryb na wędkę, a każdy w swoim rodzaju, może mieć i swoją rację.

Ryby przy zwykłym, t. j. normalnym stanie wody (mówiąc o okazalszych sztukach) przebywają zazwyczaj zdala od brzegu. O zmroku zbliżają się ku brzegowi, późno zaś wieczorem wychodzą i na mieliznę. Rzecz ma się podobnie, gdy woda wzbiera, a gdy nastąpi wylew, wychodzą nawet na trawniki zalane wodą, gdzie czasami niebaczne, gdy woda opadnie, pozostaną. W miarę więc tego musimy się stosować i odpowiednich przyborów, względnie wędki, użyć.

Wynik więc połowu ryb na wędkę, jak się okazuje, nie jest zależnym wyłącznie od szczęścia— o czem każdy niedoświadczony miłośnik sportu wędkowego powinien posiadać wiadomość, jeżeli niema być do sportu tego zaraz na wstępie zniechęcony,

Wędka składa się z pretaliny i uczepionego do niej haczyka, czyli wędki właściwej, na którą zakłada się przynętę. Wprawdzie jest to prosty przyrząd do połowu ryb, w zasadzie jednak wymaga wprawy i zastosowania odpowiednich przyborów.

Haczyk sporządza się z drutu, ze stali żółtej, białej lub brunatnej. Powinien on być sprężysty i ostro kończysty, a w miarę zastosowania niezbyt wielki i niezbyt mały, a w każdym razie z dobrego materjału sporządzony.

Linewkę, czyli sznurek wyrabia się z przędzy jedwabnej, konopi, włosienia końskiego lub trawy morskiej.

Ponieważ linewka powinna być elastyczną, zatem najlepiej nadaje się do tejże jedwab lub włosień, i z tego materjału sporządzona uchodzi za najlepszą. Przed użyciem, t. j. połowem, należy linewkę parę razy przeciągnąć woskiem.

Kolor linewki należy mniej więcej zrównać z barwą zarostów wodnych. Zielonkowaty, ciemnoszary, mniejwięcej wszędzie da się zastosować.

Linewka koloru białego, a nawet zbyt jaskrawego, jest nieodpowiednią. Aby zmienić nieodpowiedni kolor linewki, wystarczy takową przeciągnąć liśćmi zielonymi a następnie woskiem, wymoczyć w warze fusów kawowych lub ostatecznie w ile, a na trwalszy kolor barwnikami, jakie się używa w domu do farbowania materji.

Do linewki przywiązuje się sznurek cieńszy, lecz mocniejszy, czyli tak zwaną rzutkę a do tejże uczepia się wędkę czyli haczyk. Rzutkę sporządza się z surowego jedwabiu, tak zwane żyłki. Dobry i mocny sznureczek jedwabny jest również odpowiedni, a może nawet i lepszy, ze względu, że żyłki kruszeją, łamią się łatwiej i psują się, a ponadto są za sztywne i zwykle posiadają kolor nieodpowiedni. Za najlepsze uchodzą żyłki koloru stalowego, jakie również fabrycznie produkują.

W oddaleniu 20 — 30 cm. od haczyka umieszcza się **ciężarek** ołowiany stosownie do potrzeby, a wreszcie **pływak** przesuwalny na linewce. Ciężarek ułatwia zagłębienie się wędki i nadaje pływakowi kierunek pionowy, ten zaś ostatni służy do utrzymywania wędki w potrzebnej głębokości. Przy połowie po powierzchni wody przybory te odpadają. Z uwagi, że tak pływak jak ciężarek zajdzie potrzeba stosować w dowolnej wielkości i kształtu, nie od rzeczy będzie podać sposób pojedyńczy sporządzenia tychże sobie samemu. Pływak najlepiej można zrobić z kory dębowej, zaś ciężarek wylać z ołowiu. W ziemniaku lub t. p. wydrążyć potrzebną foremkę, w środek tejże wbić gwoździk grubości linewki i wlać roztopiony ołów w foremkę. Po wyjęciu z formy ołowiu, a z tegoż gwoździka otrzymamy gotowy ciężarek już z dziurką do przewleczenia linewki. Ciężarek praktycznym będzie, gdy go oblepimy woskiem. Wosk zakryje niepotrzebny połysk ołowiu i w razie, gdy ciężarek ugrzęźnie pomiędzy kamienie, co często się zdarza, łatwiej przyjdzie uwolnić go z uwięzi (n. b. całą wędkę niekiedy), wosk bowiem będąc podatny przyczyni się do tego. Ciężarek taki ponadto stanowić może i rodzaj wabika.

Co do wędki samej, zwrócić należy szczególnie uwagę na najważniejsze przybory, t. j. linewkę i haczyk, które powinny być zrobione z najlepszego materjału, linewka bowiem ma być silna, odpowiednio cienka, zaś haczyk stanowiący właściwą wędkę, jako taki ma posiadać wszelkie zalety. Sztuczny haczyk, lub czy tak, lub

owak zakrzywiony nie ma żadnego celu, owszem ma on być zupełnie prymitywnie zrobiony, byle cienki był, ostro kończysty a tem samem z dobrej stali sporządzony, zresztą i wszelkie inne sztuczne przybory są zbędne jako bezcelowe.

Pręty, czyli kije wyrabia się z drzewa, trzciny, albo i z drutów stalowych. Pręt powinien posiadać giętkość, jaknajmniejszy ciężar i wytrzymałość. Długość prętu wynosi 3—6 metrów. Do gruntowia używa się zwykle dłuższego kija a do połowu po powierzchni wody—krótszych, w miarę wprawy rybaka. Przy kijach składanych z pojedyńczych części, które uchodzą za najlepsze. Najwięcej ulega zniszczeniu końcówka, którą zwykle wypadnie sobie samemu sporządzić. Do tejże należy użyć twardszego materjału i aby takową zakonserwować dłużej — na tydzień, dwa wstawić do gnojówki bydlęcej, następnie wysuszyć i wypolerować woskiem. Giętkość stosowna prętu i elastyczność linewki jest ważnym czynnikiem przy łowieniu okazalszych sztuk. Na końcu pręta i w różnych jego odstępach osadza się pierścienie przelotne, które przymocowuje się nićmi dobrze nawoskowanemi. Przez pierścienie te przeciąga się linewkę z kołowrotka, umieszczonego na rękojeści kija. Z braku kołowrotka, linewkę zapasową zwijać można na pierścieniach. Okazuje się zatem, że i kołowrotek przy zwykłych naszych wędkach jest zbędny, gdyż więcej zawadza niż pożytku przynosi. Przy połowie po powierzchni wody więcej ma swego znaczenia niż na gruntówkę.

Wygląd wędki powinien być jak najprostszy, i wszelkich dodatków, bez których obejść się można, należy unikać. Wygląd wędki ma ją jak najmniej, jako taką charakteryzować.

(d. c. n.) *Hipolit Jurkiewicz.*
Sambor.

Zarys dziejów marynarki polskiej.

ROZDZIAŁ III.

Pojęcia prawne o morzu: Rzym; mare nostrum (liberum). — Średniowiecze; mare clausum, dominium maris. — Zaślubiny morza w Wenecji.—Nowożytna koncepcja morza wolnego i jej uzasadnienie.—Hugo Grotius.— Embargo i kapravie. — Ius naufragii w Polsce.

Zanim przejdziemy do opisu dziejów marynarki polskiej za Zygmunta Augusta, nie od rzeczy będzie zaznajomić się z pojęciami prawnemi o morzu wogóle a w szczególności w omawianej epoce. W starożytności uważano morze za terytorjum wolne nie ulegające zawłaszczeniu, za rzecz niczyją (res nullius) res extra commercium, a właściwie — należącą do wszystkich res communis omnium[1]). Pojęcie morza wolnego — mare liberum—wynikało z panowania Rzymu nad całym ówczesnym światem, rozumiane jednak było inaczej jako proprietas, a nie imperium. Rzymianie bowiem nazywali morze Śródziemne — mare nostrum i uważali się za niepodzielnych jego właścicieli.

Z chwilą jednak, gdy uniwersalne państwo rzymskie rozpadło się, a społeczeństwo zróżniczkowało na poszczególne narody, każdy z narodów, żeglarskich

[1]) „Mare quod natura omnibus patet"—Ulpianus Maris communem usum omnibus hominibus ut aeris"—Celsus.

zwłaszcza, zaczyna rościć sobie prawo zwierzchnictwa nad morzem, przylegającym do jego terytorjum lądowego. A więc angielski król Edgar w w. X uważał się za właściciela mórz, okalających Anglję; Genua uważała za swoją własność morze Liguryjskie; Wenecja — Adrjatyk; Szwecja, Polska, a zwłaszcza Danja miały pretensje do Baltyku i t. p.

Z pojęcia zwierzchnictwa nad morzem wynikła koncepcja morza zamkniętego—mare clausum, nad którym panuje władca danego państwa, mogący wyłacznie według swej woli, regulować żeglugę oraz ciągnąć ze swego morza wszelkie płynące zeń korzyści polityczne i handlowe. To panowanie nad morzem—dominium maris — rozumiano dosłownie, stąd nie pozwalano innym państwom, leżącym nad tym samym morzem, na utrzymywanie własnej floty, szczególnie wojennej. Tak postępowała np. Danja w stosunku do Polski, roszcząca sobie prawo zwierzchnictwa na Bałtyku z tytułu posiadania cieśniny Zundskiej, chwytając, względnie niszcząc niejednokrotnie okręty, mające być zaczątkiem marynarki polskiej. Danja też od niepamiętnych czasów pobierała opłaty od okrętów, przepływających przez Zund i dopiero w r. 1857 państwa morskie wykupiły od niej to prawo.

Władztwo nad morzem dokumentowano nieraz uroczystemi ceremonjami. Np. zewnętrznym symbolem panowania Wenecji na Adrjatyku były t. zw. „Zaślubiny morza”. Gołębiowski daje nam następujący opis tego obrzędu:

„Wenecja, chcąc okazać całemu światu, że Adrjatycki zalew do niej należy, wprowadziła zwyczaj zaślubiania morza[1]). W dzień Wniebowstąpienia, albo, jeśli nie dozwoliła burza, w blizko następną niedzielę, z największą okazałością odbywał się ten obrządek. Przy odgłosie dzwonów, muzyki, bicia z dział, najwyższy urzędnik Rzeczypospolitej, czyli Doża z patrjarchą i posłami zagranicznymi wsiadał na przepyszny, bogato ubrany statek Bucentaurem zwany; płynął ku wyspom Lido i Św. Erazma. Tam, zastanowiwszy się[2]), wpuszczał w wodę pierścień złoty, mówiąc te słowa: „Zaślubiamy cię morze, na znak rzeczywistego i wiecznego nad tobą panowania”.

Niezliczone mnóstwo gondol okrąża to miejsce, tysiące majtków rzuca się na dno, aby rzucony pierścień pochwycić upewnioną za to uzyskać nagrodę. Jakoż znajdują go zwykle. Cała ludność potężnego niegdyś miasta, napływem cudzoziemców zwiększona, morze i brzegi poblizkie zapełniając, radosnymi krzyki wita uroczystość pożądaną“.

Również uroczyście postąpiła sobie Polska, dokumentując swe prawa do morza Baltyckiego za Władysława IV, o czem niżej.

W wieku XVII teorja zamkniętych mórz ustępować zaczyna teorji morza wolnego, ułatwiającej młodym narodom żeglarskim, głównie Anglji i Holandji, współzawodnictwo handlowe z dawnemi władczyniami mórz, zwłaszcza Hiszpanją i Portugalją. Teorja morza wolnego uzasadnia się nie-

[1]) Du Cange — Glossarium t. 4 Aleksander III papież 1177 r. rzekł do Doży weneckiego, dając mu pierścień: „Ty i twoi następcy tym złotym pierścieniem zaślubiajcie corocznie w dzień Wniebowstąpienia morze, jak mąż małżonkę poślubia, stróżem albowiem jego słusznie poczytanym być możesz i od napadów uczyniłeś je bezpiecznem”.

[2]) Zatrzymawszy się.

możnością objęcia w faktyczne posiadanie jakiejkolwiek przestrzeni morskiej, ponieważ woda, jako element niestały, nie podlega zawłaszczeniu, a sfera działania okrętu wojennego jest ograniczona i zmienna. Ponadto, morze jest niezbędnym łącznikiem komunikowania się różnych ludów i wolność tych stosunków, do których wszyscy mają prawo, byłaby skrępowana, gdyby morze poddano władzy jednego państwa[2]). Teorję powyższą uzasadnił należycie pierwszy Hugo Grotius, Holender, w r. 1609[3]), dopiero jednak wiek XVIII uznał ostatecznie zasadę wolności mórz, w myśl czego, republika francuska pisze na banderach swych wojennych okrętów: „Liberté des mers pour tout le monde, egalité de droit pour toutes les nations".

Omawiana zasada przetrwała do chwili obecnej, wolność jednak mórz istnieje w rzeczywistości wyłącznie podczas pokoju. Makowski w swym prawie międzynarodowem zwraca słusznie uwagę, że podczas wojny państwo morskie, które zdobyło panowanie nad morzem, ogranicza żeglugę podług swej woli. W stosunku do państw wojujących wolność mórz oczywiście nie istnieje zupełnie, wobec zasady prawa morskiego, że nieprzyjacielska własność prywatna na morzu podlega konfiskacie. W stosunku do państw neutralnych wolność ta ulega znacznym ograniczeniom z powodu stosowania przez obie strony wojujące prawa rewizji okrętów neutralnych, przepisów o kontrabandzie, blokadzie, strefie wojennej, zakładania min, używania łodzi podwodnych i t. p., słowem, jest to kwestja siły nie prawa.

Średniowieczne dominium maris znało podobne ograniczenia nawet podczas pokoju. Zwyczaj, zwany Embargo, dozwalał na zatrzymywanie obcych okrętów, płynących po wodach należących do danego państwa, rewidowanie ich, nakładanie ceł na przewożone towary, konfiskatę towarów wrazie jakichkolwiek pretensji itp. Podczas wojny konfiskowano nawet i same okręty handlowe, które przerabiano na własne wojenne.

Embargo wykonywano zazwyczaj przy pomocy t. zw. kaprów (freibiterów, filibustjerów). Byli to prywatni przedsiębiorcy - awanturnicy, którzy, głównie podczas wojny, wynajmowali siebie i swoje okręty stronom wojującym, najczęściej państw słabszych na morzu, celem chwytania nieprzyjacielskich statków. Tytułem wynagrodzenia otrzymywali kaprowie całkowitą zdobycz z wyjątkiem niewielkiej części, którą składali swemu protektorowi. Do systemu kaperskiego często i powszechnie uciekano się w średnich wiekach. Szelągowski zaznacza: „System kaperski oddawał szczególnie ważne usługi w tych wypadkach, gdy chodziło o blokadę portów lub wybrzeży morskich. Dziś blokadę uznają państwa neutralne o tyle, o ile jest ona istotnie wykonywana, a nie zaznaczona tylko na papierze. W czasach ówczesnych blokada, czyli zamknięcie żeglugi, była tylko ogłaszana, zaś statki kupieckie, łamiące ten zakaz, chwytano przy pomocy kaprów. Ten system wojowania, który słusznie może być postawiony na jednej linji z korsarstwem,

[2]) Juljan Makowski: Prawo Międzynarodowe. Warszawa, 1918 r. str. 337.

[3]) W dziele p. t.: „Mare liberum seu de jure quod Batavis competit ad indi cana Commercia dissertatio".

był niejako systemem zaciężnym na morzu, podobnym do tego, jaki istniał na lądzie. I tu i tam sztuka wojowania była rzemiosłem, którego się podejmowano dla zarobku, dla żołdu, nawet dla łupu. I tu i tam organizatorami armji byli ludzie prywatni, zwyczajni przedsiębiorcy, którzy się oddawali na służbę wodzom i panującym.

Nie należy zapominać, że tej organizacji kaperskiej Anglja w XVI wieku miała do zawdzięczenia obronę swoich wybrzeży od najazdu nieprzyjacielskiego (Franciszek Drake) i że dzięki kaprom rozwinęła się z czasem w Anglji marynarka narodowa[1]).

Nie od rzeczy będzie nadmienić, że jedynie w Polsce nie było nikczemnego prawa o rozbitkach (ius naufragii), na mocy którego gdzieindziej wszystkie rzeczy rozbitków morskich stawały się własnością tych, którzy znaleźli je na brzegu. Zniesiono te prawa za Kazimierza Jagiellończyka. Powtarza to samo Zygmunt Stary i Batory, który tak się odzywa: „Jeżeli burza niewszystko nieszczęśliwemu odbierze, dlaczego mielibyśmy być okrutniejszymi od wichrów i burz". *Stefan Trojanowski.*

Ustawa z d. 28 maja 1920 r. o polskich statkach handlowych morskich.

(Dokończenie)

DZIAŁ II.
Rejestracja statków handlowych.

Art. 10.

W celu stwierdzenia praw, służących polskim statkom handlowym morskim, statki wymienione w art. 1 i 9, z wyjątkiem statków o pojemności poniżej pięćdziesięciu metrów sześciennych brutto, winny być wpisane do rejestru.

Art. 11.

Rejestr statków handlowych jest publiczny i dostępny do przeglądania przez osoby interesowane, które za opłatą otrzymywać mogą uwierzytelnione wypisy z rejestru. Należytości i koszty rejestracji ponoszą strony interesowane.

Art. 12.

Wpis do rejestru statkowego winien zawierać:

1) datę, oraz kolejny numer zarejestrowania statku;

2) nazwę i rodzaj statku, oraz międzynarodowy sygnał odróżniający;

3) wynik urzędowego obliczania wymiarów statku;

4) datę i miejsce wybudowania statku, o ile dane te są znane;

5) oznaczenie portu ojczystego statku;

6) bliższe oznaczenie właściciela statku:

a) co do osób fizycznych—oznaczenie przynależności państwowej, nazwiska, imienia i miejsca stałego zamieszkania właściciela lub spółwłaściciela, oraz wysokość udziałów poszczególnych spółwłaścicieli;

b) co do osób prawnych—oznaczenie nazwy, siedziby oraz miejsca, daty i numeru wpisania do rejestru handlowego;

oznaczenie przynależności państwowej imion, nazwisk oraz miejsc stałego zamieszkania spólników, osobiście odpowiedzialnych w spółkach firmowych i komandytowych, w innych zaś tych samych danych o członkach organów kierowniczych;

7) oznaczenie przynależności państwowej, nazwiska, imienia

---

[1]) Szelągowski: „Walka o Bałtyk" str. 33 i 60.

oraz miejsca stałego zamieszkania pełnomocnika, o ile został ten wyznaczony;

8) oświadczenie, że wszystkie warunki, co do przynależności państwowej właściciela, spółwłaściciela, udziałowców i akcjonarjuszów, zostały wypełnione;

9) oznaczenie tytułu nabycia statku lub poszczególnych udziałów współwłasności.

Art. 13.

Wpis statku do rejestru może nastąpić jedynie po udowodnieniu okoliczności, wymaganych w myśl art. 1—4, zgłoszeniu wszystkich danych, wymienionych w art. 12 i złożeniu aktów dokonania pomiarów statku przez właściwy urząd polski.

Niezależnie od powyższego kontroli Rządu w każdym czasie podlegają wszelkie, w art. 1—4 wymienione warunki, od których zależy przyznanie statkowi prawa polskiego statku handlowego. W tym celu władze mają prawo do przejrzenia w każdym czasie korespondencji, ksiąg, dokumentów i sprawozdań wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw żeglugi morskiej, badania i sprawdzania stosunków osobowych, oraz ustosunkowania kapitałów czynnych w przedsiębiorstwach.

Wszystkie te dane na żądanie winny być złożone w urzędzie rejestracyjnym.

Art. 14.

Statek, wniesiony do rejestru zagranicą, nie może być rejestrowany w Polsce.

Właściciel nabytego od obcokrajowców statku przy zgłoszeniu do rejestracji w Polsce winien udowodnić, że statek został wykreślony z rejestru zagranicznego.

Art. 15.

Dla statków, nabytych zagranicą od obcokrajowców, certyfikat może być zastąpiony przez tymczasowe zaświadczenie konsula polskiego, urzędującego zagranicą w tym okręgu, w którym statek w chwili zmiany właściciela się znajduje (świadectwo o banderze). Świadectwo to może być wydane na czas niedłuższy od jednego roku od daty wystawienia. O ile podróż do tego czasu nie mogła być skończona, świadectwo o banderze może być na czas niezbędny przedłużone przez konsulów polskich. O wydaniu lub przedłużeniu świadectw konsul zawiadamia urząd rejestracyjny.

Art. 16.

Właściciel statku, nie mający zamieszkania w Rzeczypospolitej Polskiej, obowiązany jest ustanowić w jej granicach pełnomocnika, upoważnionego do załatwienia czynności rejestracyjnych, oraz wszelkich spraw mocodawcy, z tytułu własności statków płynących.

Art. 17.

Po wciągnięciu do rejestru właściciel statku otrzymuje dokument rejestracyjny w postaci certyfikatu okrętowego. Certyfikat okrętowy i uwierzytelniony wyciąg z rejestru winien stale znajdować się na statku.

Art. 18.

Certyfikat jest dowodem:

1) złożenia danych i dokumentów, wymaganych w myśl artykułów 12 i 13;

2) przynależności statku do polskiej floty handlowej;

3) prawa statku do podnoszenia polskiej bandery handlowej morskiej.

Art. 19.

Na dziobie statku, wciągniętego do rejestru, winna być z każ-

dej strony wypisana widocznemi z daleka i trwałemi literami nazwa statku, na rufie zaś nazwa statku i portu ojczystego.

Art. 20.

Wszelkie późniejsze zmiany danych i szczegółów prawnych, zapisanych do rejestru, winny być zgłaszane i wciągane do rejestru, poczem w najkrótszym czasie wnoszone do certyfikatu okrętowego.

Zmiana nazwy statku, obranej przez właściciela przy pierwotnej rejestracji, może nastąpić jedynie za zezwoleniem władzy.

Art. 21.

Statek wykreśla się z rejestru w razie:

1) zatonięcia;

2) uznania go za niezdatny do naprawy;

3) utraty praw polskiego statku handlowego morskiego.

W powyższych wypadkach certyfikat należy unieważnić i w miarę możności odebrać.

Art. 22.

Dane, które w myśl art. 12, 13, 20 i 21 mają być wciągane do rejestru lub wykreślane z niego, winny być zgłaszane i udowodnione:

a) przez te osoby, które w myśl art. 12 ustęp 6 podlegają wciągnięciu do rejestru statków handlowych;

b) w imieniu osób prawnych przez ich prawnych przedstawicieli;

c) w wypadkach przewidzianych w art. 16, w zastępstwie właściciela przez jego pełnomocnika;

d) w razie zmiany właściciela lub spółwłaściciela, pozbawiającej statek praw statku polskiego — również przez nabywcę statku lub udziału.

Art. 23.

Zmiany i uzupełnienia rejestru winny być zgłaszane przez osoby do tego obowiązane (art. 22) w ciągu sześciu tygodni od dnia, w którym dowiedziały się o fakcie, podlegającym wciągnięciu do rejestru. O ile osób obowiązanych jest kilka, wystarcza zgłoszenie wniosku przez jedną z tych osób. Do osób obowiązanych należy również kapitan, o ile statek jego w danym czasie znajduje się w porcie, w którym mieści się urząd rejestracyjny.

DZIAŁ III.

Postanowienia karne.

Art. 24.

Za podniesienie polskiej bandery handlowej morskiej bez przedwstępnego wyrobienia statkowi certyfikatu lub zaświadczenia o banderze (art. 15 i 18), kapitan statku handlowego, mającego warunki art. 1—4, podlega karze grzywny do pięciu tysięcy marek i aresztu do trzech miesięcy lub jednej z tych kar.

Zaś kapitan statku handlowego, nie posiadającego warunków w myśl art. 1—4, podlega za podniesienie bandery polskiej karze grzywny do pięćdziesięciu tysięcy marek i więzieniu do jednego roku lub jednej z tych kar.

Art. 25.

Kapitan statku handlowego. z wyjątkiem statków wolnych od rejestracji, winny braku na statku certyfikatu, albo wyciągu uwierzytelnionego z rejestru lub świadectwa o banderze, oraz kapitan winny nieumieszczenia na dziobie i rufie statku napisów, wymaganych w myśl art. 19 — ulega karze grzywny do dwóch tysięcy marek i aresztu do jednego miesiąca lub jednej z tych kar.

Art. 26.

Kapitan statku handlowego, niestosujący się do przepisów i zarządzeń, dotyczących okazania bandery wobec statków wojennych, wobec fortów nadbrzeżnych lub przy wejściu do portów polskich — ulega karze grzywny do dwóch tysięcy marek i aresztu do jednego miesiąca lub jednej z tych kar.

Art. 27.

Karom, w art. 24—26 przewidzianym, podlega również ten, kto nie zastosuje się do odnośnych przepisów zagranicą lub na pełnem morzu.

Art. 28.

Osoby, wymienione w art. 22, winne niezgłoszenia w urzędzie rejestracyjnym danych, ustawą niniejszą wymaganych, ulegają karze grzywnej do pięciu tysięcy marek i aresztu do trzech miesięcy lub jednej z tych kar.

Za niezgłoszenie danych, powodujących utratę prawa do podnoszenia bandery polskiej, kara może być podwyższona do pięćdziesięciu tysięcy marek i więzienia do jednego roku lub jednej z tych kar.

Art. 29.

Właściciel statku, jego zastępca lub pełnomocnik oraz kapitan, winny niewykonania jednego z obowiązków, wskazanych w art. 6, ulega karze grzywny w wysokości pięciu tysięcy marek i aresztu do trzech miesięcy lub jednej z tych kar.

DZIAŁ IV.

Przepisy przejściowe.

Art. 30.

O ile osoby prawne, zarejestrowane lub zatwierdzone przed wydaniem ustawy niniejszej i uprawnione do żeglugi pod banderą polską, nie odpowiadają warunkom ustanowionym w art. 1—4, to akty ich założenia lub statuty w ciągu dwunastu miesięcy od ogłoszenia ustawy niniejszej winny być na wniosek osób interesowanych, zgodnie z wymaganiami art. 1—4, uzupełnione lub zmienione pod zagrożeniem utraty prawa do żeglugi morskiej pod banderą polską.

Art. 31.

Z dniem ogłoszenia ustawy niniejszej tracą moc prawną sprzeczne z nią ustawy, zarządzenia i przepisy, jakie na obszarach Rzeczypospolitej w tym samym przedmiocie dotąd obowiązywały.

Art. 32.

Wykonanie ustawy niniejszej należy do Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Spraw Wojskowych w porozumieniu z interesowanymi Ministrami.

Za zgodność: *P. Seyfert.*

Wiadomości różne.

Dnia 19 VIII 20 roku, z inicjatywy i przy współudziale rządu zawiązało się w Gdyni na Pomorzu, Centralne Towarzystwo Rybackie na Polskim Bałtyku, jako stowarzyszenie sądownie zapisane w Gdyni.

W licznem tem zebraniu przedstawicieli rybaków wsi polskiego wybrzeża i inteligencji kaszubskiej, wzięli udział zastępcy Ministerstwa b. dzielnicy pruskiej i morskiego, przedstawicielstwa obydwóch województw zachodnich i urzędów aprowizacyjnych oraz przedstawiciele prasy i różnych pokrewnych stawarzyszeń i związków.

Założone Towarzystwo ma na celu popieranie rozwoju przemysłu rybnego i zaspakajanie materjaljalnych i kulturalnych potrzeb rybaków.

Uznając ważność powstania podobnej organizacji, zaofiarował jej rząd swoją pomoc, która narazie wyraża się w zaofiarowaniu towarzystwu na zaspokojenie dwóch sum — 600000 i 500000 marek, oraz dużych ilości sieci i innych materjałów, potrzebnych dla rybołóstwa.

„Powstała tedy pierwsza większa placówka kulturalno-ekonomiczna, która, zespalając rybaków kaszubskich, stworzy siłę zarówno dla obrony interesów rybaków na Pomorzu i jest piewszym czynem po samych obietnicach i projektach do pozyskania kaszubów dla kraju. Popierając nadal rybaków w projektowany sposób, spełni rząd swój obowiązek narodowy i da krajowi wielką pomoc gospodarczą dostarczeniem żywności i dostawy ryb wprost z wybrzeża polskiego jak powiada „Dziennik Gdański."

A minister dla b. dzielnicy pruskiej p. Kucharski tak rozwija przed współpracownikiem „Gońca Krakowskiego" swój plan pracy dla rybaków morskich:

„Sprawa Kaszub została przezemnie jasno i otwarcie postawioną na Radzie Ministrów. Oświadczyłem, że sprawa ta jest sprawą polityczną i jako taka, winna być oddaną mi bezpośrednio. Ówczesny minister rolnictwa dr. Bujak poparł moje stanowisko i zrzekł się mieszania do spraw Kaszub; to samo zrobili inni ministrowie, którzy mieli tam ingerencję. Poprzednio sprawy Kaszubów załatwiane były przez Ministerstwo Aprowizacji (Puzzapp,) Ministerstwo Spraw Wojskowych (Departament Morski), Ministerstwo Przemysłu i Handlu oraz Rolnictwa. Oczywiście, że przy takiem ugrupowaniu wpływów i ingerencji istniała kolosalna rozbieżność w działaniu, na czem cierpieli przedewszystkiem Kaszubi. Otrzymali oni obietnicę i przyrzeczenia i na tem kończyła się akcja rządu. Dzisiaj mamy w tym zakresie prostolinijność działania, wszystkie sprawy odnoszące się do Kaszubów, podlegają mi bezpośrednio. W Pucku mam dwóch moich urzędników, utrzymujących stały kontakt z tamtejszą ludnością.

W przeciągu ostatnich dwóch tygodni, od kiedy powierzono mi te sprawy, zamówiłem już w Puzappie ubrań za 60 miljonów marek; transport ten, przeznaczony dla północnych powiatów Pomorza, jest już w drodze. Następnie otrzymałem z Trjestu (!) próbki przędzy na sieci; przędza ta okazała się dobra i zamawiamy jej pewną ilość; prócz tego zakupiłem w Warszawie za pośrednictwem Komitetu Obrony Kresów Zachodnich większą ilość gotowych sieci. Liny otrzymują Kaszubi z magazynów w Poznaniu, sól wysłana jest z Inowrocławia, kwestję benzyny załatwiliśmy pozytywnie z wiceprezydentem Państwowego Urzędu Naftowego inż. Widowskim. Co do eteru, potrzebnego do impregnowania sieci, nawiązujemy stosunki ze źródłami, mogącemi dostarczyć nam tego artykułu. W ten sposób staramy się naprawić błędy, popełnione na początku polskiej gospodarki.

Ale to się dzieje tak w ministerjum b. dzielnicy pruskiej, tymczasem referat rybacki przy Ministerjum rolnictwa i dóbr Państwowych zbyt powoli i przewlekle załatwia rzeczy dotyczące rybactwa.

DRUKARNIA DIECEZJALNA W WŁOCŁAWKU, BRZESKA 4,
POD ZARZĄDEM W. TOMASZEWSKIEGO.